Kraków dnia 1 Maja 1880 r.

DJABEŁ



ROK 12. Nr. 8.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Administracya w głównym Rynku Nr. 24. — Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.
Przedpłata kwartalna: w Krakowie 1 złr., z przesyłką pocztową 1 złr. 15 c., w Niemczech 2 marki.
Prenumeratę, listy i artykuły należy nadsyłać do handlu R. Ludwińskiego, Gł. Rynek Nr. 24 (pod adresem: Redakcja „Djabła.“)
W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: G. L. Daube et Comp. Central Annoncen Expedition Frankfurt a M.
Numer pojedynczy 20 ct.

NOWY HYMN STAŃCZYKÓW.

O! Panie! Panie! już upadł kraj
Lodomeryjski — i w jaki brud!
Socjalistów puszczają frei,
Nasz wódz puszczony w trąbę przez lud.

Gdzie się podziały ces les beaux jours
Gdy do nas ludzi garnął się tłum;
Gdy Stańczyk wszystkim służył za wzór,
A teraz — och! yes! es ist gar dumm!

Prenumeraty na „Czas“ wciąż mniéj,
W teatrze pustki takie aż strach;
A proces zgrai obrzydłéj téj
Miał tłumy mężczyzn i kobiet — ach!

I podziwiali ich wszyscy tak,
Żeśmy się wszyscy wściekali aż;
Jak tu poczucia polskości brak,
Podziwiać taki verflucht Bagage!

Próżno bił w „dzwonki“ na alarm „Czas“,
Umsonst war alles — cały nasz trud,
Naród się tyłem zwraca do nas,
Ach! poskrom panie ten krnąbrny lud.

Lwowskie warchoły podnoszą nos,
Modlitwą uczcić chcą Trzeci Maj!
Ach! przytłum chrypką niecny ich głos,
By tej modlitwy nie słyszał kraj!

Dumanie pana Jacentego.

Nie rozumiem, co mogło spowodować tego kuma mojego kuma, pana Kleofasa z Kleparza do napisania listu do mnie i to jeszcze takiego? (czyta:) „Wielmożny panie Jacenty! Lubię ja wasze poczciwe dumania, ale że to i szkapa ma cztery nogi a potknie się, więc się i Waszmości potknąć przytrafiło! Zkąd bo ta furja na naszego prezydenta, za ten list protekcyjny do szlachty bocheńskiej za Koźmianem, tego doprawdy pojąć nie mogę. Ja uważam, że nasz prezydent jest konsekwentny, chce oczyścić miasto ze szkodliwych dziennikarzy — a że mu kiedyś zarzucano, że zbyt niedelikatnych w tym celu używa środków, więc w tym razie użył delikatniejszego. Napisał do Bocheńczyków wyraźnie: „wybierzcie Koźmiana, nie Pęgowskiego, bo nam tu Pęgowski potrzebny“ — a że Koźmian dał słowo, że gdy zostanie wybrany, to pójdzie w ślady Mieroszewskiego — do Serajewa, więc gdyby go tylko wybrali, toby się wyniósł, i bylibyśmy wolni od takiego pismaka, co uczciwym paniom i pannom naszym rzucił w Nrze 89. „Czasu“ taką obelgę haniebną, jakiejby żaden cenzor na deskach teatralnych w najtłuściejszéj sztuce z francuskiego tłómaczonéj nie przepuścił. Więc za co się tu irytować na prezydenta? że chce zgrabnie i dyplomatycznie oczyścić nasz gród jagielloński z takich szkodliwych pismaków... tego Szanowny Panie Jacenty zrozumieć nie może Wasz sługa życzliwy i przyjaciel, Kleofas.“

Otóż to tak panie tego w tym naszym Krakowie. Zamiast nad poważnym przedmiotem poważnie się zastanowić, to takim Kleofasom tylko figle i kpinki w głowie. Po handelkach to piorunują na czem świat stoi, a jak mówiłem temu i owemu: zbierzmy się w kilkunastu i pójdźmy do prezydenta, jak przystoi na obywateli, i po-

DRUGIE WYDANIE

wiedzamy mu otwarcie, że my umiemy oceniać jego dobre intencje i uczynki dla miasta, ale także umiemy wymagać. Aby prezydent nie dotykał się niczego, coby mogło powalać godność, którą piastuje, i że jego ostatnie wystąpienie za znienawidzonym przez miasto człowiekiem, uważamy za lekceważenie a nawet sponiewieranie zaufania, którem go zaszczyca Kraków; to i ten i ów panie tego ruszył tylko ramionami i powiedział: „a niech go tam dunder świśnie! jak ściele tak spać będzie". Otóż to tak! a szkoda, bo to i dobry polak, i z głową i z energją — jak się weźmie do czego, to przeprowadzi z pożytkiem i sławą, jak ową jubileuszową uroczystość Kraszewskiego, koło której położył patrjotyczną zasługę, słusznie, choć nie w porę uczczoną współobywatelskim upominkiem — więc i w przyszłości mógłby jeszcze panie tego zrobić nie jedno, czemby się miastu wiecznyście zasłużył. Potrzeba tylko było radcom, miłującym dobro miasta, zebrać się, odłożyć na bok prywatę, pójść do niego i w otwartej pogadance wypowiedzieć wszystko, co leży na wątrobie — bo to panie tego musi być „aus" jak kum powiada, albo z Stańczykami albo z nami. Carów Iwanów nie potrzebujemy — ale Wierzynków będziemy szanowali! — Zdaje mi się panie tego, że taka rozmowa nie byłaby bez skutku — ale nie chcą mnie zrozumieć takie Kleofasy i z wszystkiego sobie pokpiwają tylko. — Święte słowa mojej Kundusi, że piwo mózgi zaflegmia; oj! co zaflegmia to zaflegmia panie tego — a tymczasem na wstyd tych mózgów, pierwszy lepszy urwisz pozwala sobie plugawem piórem na naszych sercach ciosać kołki — a nawet i sromotnie znieważać nasze uczciwe niewiasty, jak ten jakiś smyk w owej niedzielnej kronice „Czasu", o której wspomina p. Kleofas. Oj! dałbym ja ci łygoniu za ten twój koncept świadczący o ciągłem twojem przestawaniu tylko z nierządnemi lafiryndami — Z siedzeniem twojem stałby się panie fakt taki, żeby ci się raz na zawsze odniechciało stawać w opozycji przeciw prawom obyczajności publicznej. — Kiedy sobie i o tem i wszystkiem innem pomyślę, to mnie wściekłość porywa, że Kleofasy dopiero wtedy krwi dostają, gdy im co panie tego osobiście za kołnierzem dogryzie — jak na ten przykład ów wstępny artykuł w „Czasie", odsądzający od czci i godności sędziów przysięgłych. Widząc powszechne wzburzenie, byłem wdzięczny autorowi, bom sobie myślał, może im to choć trochę zedrze zgrubiałej skóry; — a już co z kuma tom się do rozpuku uśmiał. Wpada na drugi dzień po tym artykule do mnie jak oparzony i woła: Murdować kunie będziemy, murdować! „Kogo?" pytam. — „Zwołamy zgromadzenie ludowe na błonia i zrobimy mu ten wicie, fajerwerk, co to zapomniałem jak się nazywa. ale pamiętam, że się kończy na fe!" — „Komu?" — „Czasowi, a cóż to on obywatelów mało się jeszcze namaltretuwoł, żeby ich jeszcze brakiem polskości kunierúwoł? — o jak mi Bóg miły aus! spalimy honefuta!" — „Jak palić honefuta mówię, to już panie tego na Grzegórzkach" — „Broń Boże! Na błoniach odbywają się hexekucyje". „A cóż będziemy czytać, panie tego rzekę, jak „Czas" spalimy?" — „Będzie inny dziennik prospekuwoł fundamentalnie — ale o tem potem — mówię wam tylko, że z „Czasem" aus" — i wyrzekłszy to, wyleciał zacietrzewiony — a ja sobie pomyślałem... ale to podobno i moim dumaniom na dzisiaj powinno być także aus!

Zacofane Chiny.

Czytamy w gazetach, że Chińczycy jenerała, który podpisał traktat o oddanie Kuldży moskalom skazali na śmierć. Jaka to szkoda, że Chińczycy dotąd nie mają swojego Kalinki — bo onby im udowodnił źródłowo, historycznie, że jenerał za swój czyn wart być co najmniej kanonizowany, a Chińczyków w czambuł by potępił, tak jak ks. Kalinka potępił „konstytucję Trzeciego Maja". Boże! mój Boże! jak to jeszcze Chińczykom daleko do nas.

Pańscy Lokaje i Pańskie Dziady.

(Jak karyerę robić? przykłady. Kronice „Czasu", Feuletoniście Szle „Djabeł" darem po otwartym liście).

By nad stan wznieść się, różne są drogi,
Lecz najpewniejsze, idąc w ślady,
Któremi doszli w wysokie progi
Pańscy **Lokaje** i pańskie **Dziady**.

Los nie poskąpił chleba ni soli,
Poskąpił rodu. Czego nie daje
Do tego trzeba piąć się powoli,
Więc czołem rodom pańscy **Lokaje**!

Był ród, fortuna, tradycyi nie brak,
Lecz pracy brakło. Więc do zagłady
Poszły dostatki. Z pana, dziś.. żebrak!
U równych rodem, mrą pańskie **Dziady**.

Jeden usłuży, drugi podkadzi,
W górę animusz rośnie magnacki.
W nagrodę usług dając czeladzi
Froterowanie pańskiej posadzki.

Choć łaska pańska pstrym koniem jedzie,
Swój swego dźwiga; a więc z zasady
Daje pierwszeństwo rodowej biedzie,
Żywiąc z publicznych wsparć pańskie Dzia[dy.

I łaska pańska do swoich skrzydeł
Lubi przygarniać to co jéj daje
Cześć, czołobitność z wonią kadzideł...
Pną się pod skrzydła pańscy **Lokaje**.

Pną się, by pańskiej dotknąć się klamki,
A choć w przeszłości śpi jakieś licho,
Dla swéj przyszłości budują zamki.
Raz podźwignięci — wrastają... pycha.

Lecz kto raz w pańskie zasiadł podwoje,
Ten przekonania i wolę traci,
Sprzedaje wiarę i myśli swoje,
I wzrokiem panów patrzy na braci.

Za Wysokiemi progi — hołota!
Za Wielkim Światem — świata nie staje!
Nie wrócą więcéj za pańskie wrota
Ni pańskie **Dziady**, ni też **Lokaje**.

Pan, Dziad, i Lokaj, ogniwo jedno;
Oni — to Naród. Cisną się przodem,
Ciągnąc przemocą tę trzodę biedną,
Co zwie się **Ludem**, chce być **Narodem**!

Lucyper.

NASI POLITYCY.

Poseł Smarzewski w Wiedniu mówi przeciw przymierzu Austrji z Rosją i dla tego głosuje za budżetem — nasz poseł Magdziński w Berlinie mówi także przeciw przymierze z Rosją i dla tego głosuje przeciw budżetowi. Niechże tu teraz będzie kto mądry z tego.

Klub antysocjalistyczny.

Celem ratowania społeczeństwa zdemoralizowanego wykładami socjalistycznemi w gmachu przy ulicy poselskiej — grono najdystyngowańszej młodzieży, postanowiło założyć klub antisocjalistyczny w rynku, niedaleko ulicy Wiślnej — a głównem zadaniem tego klubu będzie obudzić w członkach poszanowanie własności osobistej — i w tym celu członkowie będą po całych nocach przy niebieskich stolikach powtarzać: moja — twoja — moja — twoja.

Na wystawie obrazów.

— Moja mamo, cóż to za sztuka tańczyć między takiemi mieczami? jabym to samo potrafiła.

— To też nie sztuka moje dziecko, że ona tańczy — tylko, że taka piękna — a tej sztuki ani ja, ani ty nie dokażemy.

— Dlaczego niektórzy hrabiowie i profesorowie chodzą po wystawie w kapeluszach na głowie?

— Aby nie świecili łysinami, bo taki blask mógłby zaszkodzić obrazom.

— I cóż pan na ten obraz Siemiradzkiego?

— To tylko powiem panu, że gdyby się między naszemi paniami przyjęła ta moda, według której ubrana jest tańcująca dama, to my krawcy zbankrutowalibyśmy z kretesem.

— Jakże ci się podoba portret Modrzejewskiej?

— Prześliczny! i ona i pies znakomite — tylko mnie się zdaje, że pies bardziej podobny niż Modrzejewska.

— Dlaczego obraz p. Piwnickiego powieszono w sąsiedztwie obrazu Siemiradzkiego?

— Dla uwydatnienia kontrastów.

— Panie Sekretarzu! zatytułowaliście obraz Kozakiewicza: „Wierny przyjaciel“ a ja tu żadnego przyjaciela nie widzę.

— Owszem panie, jest ich aż dwóch — jeden ten, który owemu staremu jegomości żonę na spacer wyciąga — a drugi pies, który zostaje w domu, aby go pocieszać po stracie żony.

— Co się pani najwięcej podoba w portrecie Modrzejewskiej?

— Wszystko piękne — ale; ten ogon niezrównany!

— U psa?

— Nie — u sukni!

— Kto to jest mężulku ta co tańczy?

— To jest mocidziku... Ewa!

— A ci co się jej przypatrują?

— To są mocidziku pierworodni krawcy, szewcy, jubilery, modniarki, szwaczki i wszyscy inni djabli mocidziku, których anioł pański sprowadził dla zrobienia jej wyprawy po wypędzeniu z raju!

— Co? 2000 rubli za ten karton Andriollego? ależ to okropnie drogo!

— Ramy same panie dobrodzieju kosztują przeszło 500 rubli — no a za 1500 rubli mieć tylu znakomitych ludzi, to wcale nie jest drogo.

— Wolę ich sobie nabyć u Rzewuskiego — to mnie daleko taniej wyniesie.

— Jak ci się podobają amazonki pana Kossaka?

— Byłyby bardzo ładne, gdyby się choć jednej buzia zdała do obrazu Siemiradzkiego.

— Kto to jest taki panie dobrodzieju?

— Modrzejewska!

— Modrzejewska? prawda! prawda! zaraz ją poznałem. — Podobna jak dwie krople wody. — Przyznam się tylko panu dobr., że byłem na każdem jej przedstawieniu — i nie mogę sobie przypomnieć, w której to roli tańczy pomiędzy temi jakiemiś niby siekaczami i do tego w takim kostjumie?

— To jest scena z Kleopatry!

— A, ha, ha! wiem już wiem, Antonius et Cleopatra, zaraz się domyśliłem. Ależ to ona panie dobr. w tej roli u nas, jeżli się nie mylę, nie występowała jeszcze?

— Nie! dopiero za powrotem z Anglii wystąpi!

— Wystąpi? Ślicznie panu dobr. dziękuję. Pójdę zaraz panie dobr. do teatru i wcześniej zamówię sobie bilet.

— Co pan tak panie Deiches głęboko studjujesz ten obraz Siemiradzkiego?

— Ja miszlim co titul kiepski.

— A jakbyś to pan zatytułował?

— Jabym panie djobel napsgal: Die Weiber wie sie sein sollen; oder wein, weib und g'sang, toby buło viel mehr passind.

Dwie prośby.

Upraszamy Szan. Zarząd Wystawy obrazów o zaopatrzenie jejmości sprzedającej bilety w drobną monetę; bo biedaczka od kilku lat cierpi na brak drobnych — czyli właściwie cierpią na tem kupujący.

Jeden z tych co nigdy w całości nie otrzymał reszty.

Upraszamy Szan. Zarząd Wystawy obrazów o zwrócenie uwagi owego jegomościa, który się tam woźnym mianuje, że jeżeli sobie życzy, aby słuchano jego konesorskich poglądów przeplatanych zwrotami; „My“, „u nas“, „nas“ i t. p. to niechaj raczy w odpowiedziach swoich na pytania zwiedzających unikać nadal dowcipków, świadczących o pewnej z publicznością poufałości, wcale nie licującej nawet z tak wysokiem stanowiskiem, jakie piastuje — a. których sobie pozwalał z powodu wcześniejszego zawiadomienia w „Czasie“ o nadesłaniu na Wystawę „portretu p. Modrzejewskiej“.

Jeden z akcjonarjuszów.

Kto to jest?

(Zagadki dla Lwowa — bez nagrody).

(Ciąg dalszy).

6.

Ten szlachciców pysznie grywa,
Gościem w swoim domu bywa.
Ma przysłowie: „moi państwo“!
Oprócz mnie wszystko gałgaństwo“!

7.

Jest dowcipny i w humorze,
Nikt przegadać go nie może.
Choć go często gnębią długi,
Grał Szylloka jak nikt drugi.

8.

To artysta koncertowy,
Ale wielce nałogowy.
Jest przyjemny, bardzo grzeczny,
Lecz dla kobiet niebezpieczny.

9.

Ten maleńki — dużo znaczy,
I z gadulstwa wszystkim znany.
Chociaż kiepsko — lecz tłómaczy,
Wciąż po uszy zakochany.

10.

Przed tym trzeba być z atencją,
Bo muskuły ma z granitu.
Kiedyś także brał subwencją,
Szekspir wznieść go ma do szczytu.

11.

W wielkim stylu — ma dwa pieski,
W żyłach strumień krwi niebieski.
Chciał być większym niźli Talma,
Lecz się zawiódł — a więc żal ma.

12.

Wielkie bary — ton do miary,
Nie wie co jest gramatyka,
Leez go teraz lubi stary,
Jak zaśpiewał mu walczyka.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zdobycze polskiej dyplomacji

w ostatnich czasach.

1. Hr. Zamojski i Marg. Wielopolski jedli obiad w carskim pałacu. Jest to zapowiedź, że w sferach dworskich moskiewskich przychylny wiatr dla nas wieje. (O wiatrach tych, które zalatywały z carskiego dworu do nosa naszych dyplomatów pisało się już wyżej).

2. Hrabia Łubieński wydelegowany został z ramienia rządu do przypatrzenia się szkodom, jakie Wisła poczyniła. — Dowód to niesłychanego zaufania ze strony rządu, w tem puszczeniu nas z wodą.

3. Loris-Melikow jest bardzo dla nas dobrze usposobiony, bo dotąd jeszcze żadnego z polaków nie kazał powiesić, choć wielu wiesza się samochcąc koło niego.

4. Z hrabią Kotzebue jesteśmy w najserdeczniejszych stosunkach, bo kiedy ulubiony pies carski będąc zakatarzony kichnął; to pozwolił margrabiemu zatelegrafować: „Na zdrowie“. Z tego możemy wnosić, że wyswobodzenie Polski zbliża się szybkim krokiem. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

PROSZĘ CZYTAĆ.

Z powodu uwag „Czasu“ o procesie socjalistów w Krakowie, dochodzi nas następujące pismo jednego z adwokatów:

„Darujcie, że zabieram głos w sprawie nieporozumienia, zaszłego między sędziami przysięgłymi a „Czasem“ — a czynię to dlatego, że nieporozumienie to jest dowodem, iż pomimo rozwiniętego w politycznem życiu naszem doświadczenia i wytrwałości w znoszeniu różnych obelg na arenie parlamentarnej, nie wszyscy jeszcze przyszliśmy do tej dojrzałości, aby znosić spokojnie objektywne zarzuty, szkalowania i obelgi. Wszak każdy dziennik ocenia każdą sprawę, stósownie do swego posłannictwa — a posłannictwem „Czasu“ jest jak wiemy babrać wszystkich, co nie podzielają jego przekonań i nie postępują w myśl jego. Dziwna zaiste drażliwość i nie takt panów przysięgłych obrażać się. Wszak znamy takich a wy ich jeszcze lepiej znacie — których nietylko gorzej babrano po gazetach, ale i w oczy tytułowano ich karciarzami, sodomczykami, kuglarzami politycznymi i t. p. a nie obrażali się wcale o to i żyją i apetyt mają doskonały, a nawet co ważniejsza tyją! — Gdyby panowie przysięgli mieli tak samo zmysł polityczny rozwinięty, pewnieby tę sprawę złożyli ad acta.“

Patrjotyzm rosyjski.

Donoszą nam z Warszawy, że Margr. Wielopolski oburzony przeciw Chinom, że niechcą za przykładem Polski rzucić się w objęcie Moskwy — postanowił nie wziąść do ust chińskiej herbaty. Wiadomość ta na dworze petersburskim wywołała imponujące wrażenie!

Paris-M…a-Cracovia.

Na dochód mózgow zalanych powodzią materjalizmu, ni…u, stańczykizmu, socjalizmu, konserwatyzmu, moskalofilizmu, Djabeł idąc za przykładem mias…ch, wydaje album. (Część pierwsza).



DOBRA RADA.

Żali święty się Wincenty
Na lwowskie dzienniki,
Że zbyt żywo sądzą krzywo
Go i wznoszą krzyki:
Że w zły sposób dużo osób
Niepotrzebnie wspiera,
Grosz co garnie, rzuca marnie
W błoto et cetera!
Na to rada (Djabeł gada).
By poznać kto błądzi,
Dawaj panie sprawozdanie
Nikt cię nie posądzi.
Lud się dowie gdzie grosz wdowi
Jego, widząc kwity —
A złe licho będzie cicho
I ty z plam obmyty.

Wzory ćwiczeń arytmetycznych

(małoletnim uczennicom zadawanych w szkołach).

Kupiec sprzedał 30 łokci materji za 63 złr. **Pytanie**: po ile sprzedawał łokieć a po ile jego samego kosztował?

Ktoś zgodził furmana, aby mu przewiozł towaru z Krakowa do Kielc 250 funtów. W Stobnicy dołożył mu jeszcze 83 funty. **Pytanie**: co konie na to?

Koło młyńskie obracając się z szybkością 150 obrotów na minutę, miele w ciągu godziny 360 kwart zboże. **Pytanie**: ile pani Bela zmiele językiem plotek przez rok cały?

Pewien kupiec pożyczył w banku 2540 złr. po 8%. **Pytanie**: ile razy powinien zbankrutować, aby na tym kapitale zarobił po 80%?

Pan X. przechadza się dziennie po linji A. B. trzy godziny. **Pytanie**: ilu podobnych szlifibruków potrzeba, aby magistrat zmuszony był dać nowy asfalt na trotoar?

Ogłoszenie.

Jutro jako w trzecią rocznicę otwarcia filji poczty w mieście, odprawionem będzie w kościele Św. Scholastyki uroczyste nabożeństwo, na podziękowanie Panu Bogu, iż tak zbawienną myślą natchnął naczelną dyrekcję poczt galicyjskich. — Zaprasza się na to nabożeństwo wszystkich tych wiernych, którzy dotąd korzystali z błogich skutków tego zbawiennego projektu.

Djabeł.

TELEGRAMY.

Rzym. Siemiradzki oddał się teraz wyłącznie malowaniu kwiatów, a szczególniej lubi malować **bez**. Niedawno wymalował „tancerkę **bez** trykotów“, teraz maluje „marszałka **bez** sejmu“, a następnie ma wymalować „ministra **bez** teki“. Obrazy te noszą nazwy: „Tanice **wśród** mieczów“, „Laska **wśród** pustéj sali“, „Nicość **wśród** złotego kołnierza.“

Monaco. Z powodu zamierzonego wysadzenia dynamitem tutejszego domu gry przez jednego ze zgranych pouiterów, policja tutejsza przestrzega krakowskie organa bezpieczeństwa, aby szczególnie czuwały nad domem, w którym się mieści bank galicyjski.

Niepolityczny przegląd

pięcioaktowej farsy: „Duch polityki miejscowéj“.

W **Nrze 89 „Czasu“** występuje bohatyr farsy w szatach Jeremjasza i załamując ręce nad werdyktem sędziów przysięgłych w sprawie socjalistów krakowskich jęczy w niebogłosy, że „takie zakończenie procesu o północy, stało się klęską społeczną, polityczną i narodową — było uniewinnieniem najdzikszych teoryj przewrotu, mającego przez sto lat na celu rozbicie społeczeństwa polskiego, demoralizującym faktem podania broni nieprzyjaciołom Polski, upokarzającym epizodem niezgodnym z dotychczasowem zachowaniem się większości“ i jeszcze coś więcej! Potem z głębokim smutkiem rzuca zasłonę na ten upokarzający go epizod i zabiera się proroczo do zmierzenia przenikliwem swem okiem niebezpieczeństwa przyszłości—a „**nie wchodząc w pobudki**“, jakie mogły wpłynąć na przysięgłych do wzięcia ciężkiej odpowiedzialności za ten fakt deprymujący“ i cieszy się i poplakuje, że werdykt ten nie wyraża ani zdania ani przekonania polaków!

W **Nrze 90** pojawia się znowu kronikarz niedzielny w charakterze ojca jezuity i prawi czytelnikom kazanie nie dzielne, albowiem zaraz się z niego pokazuje, że to jest zwykł błazen za księdza przebrany. Staje on przed ołtarzem pojmowanej przez siebie moralności i łączy węzłem małżeńskim Jegomość pana „Stracha“ z Jejmość panią „Kobietą“ i prawi o jakiejś „nadprzyrodzonej mocy“ która z takiego związku wydaje na świat „potworność“! Czytelnicy nabierają przekonania, że kaznodziej jest **niepoczytalnym**, a gdy w ferworze opowiadając on daléj jakąś „facecję o wolnej miłości“ palnął frazes, za który w cywilizowanym świecie kwalifikuje się autor do czubków, to Nasza Djabelska Mość **nie wchodząc w pobudki**, jakie mogły wpłynąć na ustrój mózgowy **faceta** owego, wziąwszy go pod ściślejszą obserwację, uznała, że należy niebożąt do rodzaju owéj zwierzyny, któréj wizerunek znajduje się w dzisiejszéj naszéj rycinie wcale okazały.

W **Nrze 90** potężnie wysmagany bohatyr przez sędziów przysięgłych za krzywdę którą im wyrządził, przypomina sobie w patrjotycznym ferworze staropolski zwyczaj „**obszczekiwania**“, wsuwa się więc z powabnym uśmiechem pod ławę i ztamtąd powiada, że wszystkiego co powiedział nie powiedział, powiada to jednakowo tak, jakby chciał powiedzieć, że co powiedział, to powiedział — poczem znowu powiada, że „**nie wchodząc w pobudki**“, które mogły skłonić sędziów przysięgłych do powiedzenia mu: „**bywają obelgi, które zelżonym zaszczyt przynoszą — zawisło to od osoby, która się obelgi dopuszcza**“ — zwraca ich uwagę na błędną stylizację tego wysłowienia, objaśnia bowiem, że nie w liczbie pojedynczéj ale mnogiéj winni to byli sędziowie powiedzieć, gdyż „Czas“ jest osobą mnogą.

W **Nr. 92** przebiera on się za adwokata i twierdzi, że gdyby sędziowie przysięgli stanęli już na tym szczeblu wychowania narodowego, na jakim „Czas“ stoi, toby się w obecnym wypadku wcale na niego nie gniewali. Z dowodzeń tego założenia wynika w dalszej części, że gdyby ktoś komu, dajmy na to autorowi inkryminowanego artykułu, zarzucił złodziejstwo polityczne, a potém się usprawiedliwiał, że go bynajmniéj złodziejem nie nazwał, tylko czyn jego napiętnował nazwą politycznej kradzieży, przyznając atoli równocześnie, że sprawca tego czynu postąpił według sumienia, jeżeli ma takie sumienie, które mu kraść pozwalało; — to wtedy „**zelżony**“ **nie wchodząc w pobudki**, jakie mogły wpłynąć na takie orzeczenie, wcale by się o to nie rozgniewał, stojąc już na właściwym szczeblu wychowania narodowego.“

W **Nrze** nareszcie **94**. zjawia się Jeremjasz w charakterze trybuna narodowego, i z mównicy swojej zwalając winę na carat moskiewski, nazywa kozłami ofiarnemi owych krakowskich socjalistów, których dopiero co chciał powywieszać na ołtarzu swojego bóstwa. Mówi cudnie i z tak porywającą prawdą, że wprawił w zdumienie naszą djabelską Mość! Jakież to piorunujące jak wymowne te n. p. do moskali zwroty: Chcieliście wynarodowić Polaków, a stworzyliście socjalistów“ — „Chcieliście wypruć z organizmu polskiego żyłę narodową, a wpruwacie w jej miejsce nić rewolucyjną“ — „Próżnia jest wstrętną naturze ludzkiej, próżnię w życiu narodowem człowiek skłonnym jest zawsze zastąpić jakiemibądź działaniami, byle śmierć zastąpić życiem.“

Nie wchodząc w pobudki, które mogły skłonić ojca Jeremjasza do nastrojenia gęśli swojej na oną nutę, przyznaję słuszność wszystkim jego wykrzyknikom, z tym atoli dodatkiem, aby pieśń swoją powtórzył dosłownie, zwróciwszy się na chwilę od moskali do panów Stańczyków! Tak jest Stańczyków — bo u nas te mrzonki są tylko owocami ich „**organicznej pracy**“. Oni trupiem wyziębianiem ducha narodowego stworzyli **próżnię**; która musiała być zapełnioną, jeśli jak przyznaje sam Jeremi: „natura horret vacuum“ — a kozły ofiarne ich polityki nie chciały „śmiercią zastąpić życia“

Djabeł.

Do dzisiejszego numeru dołącza się „Dodatek“.

DODATEK do Nru 8 „DJABŁA".

List Twardowskiego.

Wielce mi mościwy panie Djable!

Dawno już nie pisałem do Waszmość Pana, bo zbierając jak wiesz testimonia pauperitatis różnych mózgów rozwielmożnionych w tej szczęśliwej Galicji, nie miałem na to czasu. Zatęskniłem jednakowo za miłą mi pogadanką z Waszmość Panem i szlę ci pozdrowienie a zarazem dla podniecenia dobrego humoru maleńki jeden fakcik, którego byłem naocznym świadkiem w Ujściu Solnem, mieścinie często zakatarzonéj z powodu zapachu dziegcia zalatującego z obuwia wędrownych cywilizatorów moskiewskich po sąsiedniem państwie.

Ludzie dobrej woli, których jak wiesz w każdym zakątku naszej ziemi znajdują się, założyli w tem miasteczku „Czytelnię ludową", w której z pomyślnym skutkiem karmią czem mogą umysły młodocianego ludu, aby z niego wyrabiać pożyteczne dla kraju społeczeństwo. W drugie wielkanocne święto urządzono na dochód téj Czytelni teatrzyk dziecinny i ja na to spectaclum zaprowadziłem moją personę.

Wystaw Waść sobie jak mocno zostałem zaalarmowany ujrzawszy wchodzącą c. k. żandarmerję reprezentowaną w Ujściu Solnem przez niejakiego p. Spodaryka, który wyśledził w tem przedstawieniu amatorskiem złoczyńcę, zagrażającego bezpieczeństwu publicznemu, takowego z animuszem, dzielnie charakteryzującym żywot konstytucyjny, zaaresztował i zasadził w kozie! Tym niebezpiecznym złoczyńcą był wierszyk Mickiewicza: „Nie dbam jaka spadnie kara — Mina, sybir czy kajdany i t. d., który zamierzono śpiewać po odegraniu sztuczki. Pan Spodaryk uważał ten wiersz jako zbrodnię obrazy majestatu Najjaśniejszego Cara ze względu na bliskie sąsiedztwo Ujścia Solnego z państwem tego monarchy i wyobraź Waść sobie, zakazał odśpiewania tego wierszyka! Westchnąłem a w téj chwili usłyszałem czyjeś także westchnienie. Oglądam się i widzę koło siebie smutno zadumanego ducha Mickiewicza. „Cóż Waszmość panie Adamie (szepnąłem), mówisz na to? Czyś się też mógł spodziewać tego, że w tym kraju cieszącym się tylu dowodami miłości ojcowskiéj Monarchy panującego, będą żandarmi polować na twój wierszyk jak na przestępcę politycznego?" „Wielkie to jeszcze szczęście (odpowiedział p. Adam), że los nie zrobił p. Spodaryka ministrem oświecenia jeno führerem żandarmerji, bo kto wie czy wierszy moich czytanie nie byłoby wtedy poczytanem za zbrodnię stanu". Jakkolwiek później starał się ten duch poczciwy uniewinnić patrjotyczne zapatrywania p. Spodaryka twierdzeniem, że pochodzi on ze stron owych, które troskliwie pielęgnują swemi oddechami Naumowicze, Zaklińscy, Szwedziccy, Pawlikowy i inne moskalofilskie mentory — z tem wszystkiem Mościwy mój Djable postanowiłem kopnąć się do Wiednia i do którego z „mniejszości" Koła polskiego rzeknąć: „Pozwólcie „większości" bawić się nadal, póki się nie rozpadnie tą wielką polityką europejską — a wy zwróćcie się w sprawy domowe. Zasłużycie się Mości panowie krajowi, wypleniając coraz bujniejsze zielska nadużyć, które na polu autonomji tamują rozrost zboża karm dającego".

Do widzenia. Wasz brat i druh

Twardowski.

Wzory krytyki

(podług „Czasu" Nr. 91).

„.... W portrecie pani Modrzejewskiéj indywidualność jej znika zupełnie. Malarz bowiem przeznaczając ten portret na podarunek dla kraju chciał z niego zrobić jedno z tych dzieł sztuki pierwszorzędnych, w których podobieństwo do portretowanych postaci jest zbytecznem. Uderzają w nim wielkie piękności pędzla — niezmierny artyzm i nieskończenie piękne wykończenie? Czy to p. Modrzejewska czy nie, pytać o to byłoby błahą rzeczą — wielki estetyk i wielki znawca sztuki szuka tylko charakterystycznych cech wielkiego artysty! Pana Ajdukiewicza Modrzejewska to jedna z **najpiękniejszych kreacji jakie sztuka współczesna stworzyła** — jest to jednak „tylko świetny zadatek jego talentu, ale nie wystarczający".

J. G.

Podsłuchane.

— Czy to prawda, że socjaliści dążą do zniesienia małżeństwą?

— No, dla czego?

— Bo w takim razie jabym przystał do socjalistów.

— Nie potrzebujesz trudzić się. Twoja żona dawno się już do nich zapisała.

Słówko w obronie prawdy.

Tygodnik lwowski **Ekonomista** w nrze 16 z r. b. czyni tutejszemu Towarzystwu zaliczkowemu różne niesłuszne zarzuty, przeciw którym zniewoleni się czujemy wziąść tę instytucję w obronę, i odpowiedzieć na wszystkie uczynione jej zarzuty, a mianowicie:

„Nieogłaszanie bilansu za rok zeszły ma jedynie na celu zniewolenie członków ażeby się liczniej schodzili na walne zebrania, bo inaczej nic się nie dowiedzą.

„Urzędowanie dyrektora K." nie może bynajmniej zachwiać dobrą opinję Towarzystwa, ponieważ dyrektor M. używający dobréj opinji ustąpił.

„Nierozdanie dywidendy w r. b." spowodowanem zostało jedynie postanowieniem unikania propagandy wszelkich komunistycznych idei jak podział dóbr, kapitałów i t. p.

„Policzenie w aktywach zaległych procentów od zaskarżonych weksli" jest rzeczą ściśle logiczną, albowiem weksle zaskarżone jako znajdujące się w aktach sądowych stanowią wraz z zaległemi procentami aktualny majątek Towarzystwa.

Że „suma zaskarżonych należytości równa się połowie udziałów" nie może to być powodem do likwidacji Towarzystwa, gdyż suma udziałów ma dwie połowy, a statut nie mówi której z nich ma być równa suma zaskarżonych należytości, słusznie zatem Towarzystwo uważa, iż ta ostatnia suma równą jest dopiero téj połowie, o której nie ma mowy w statucie.

Fałszem jest dalej jakoby w łonie Rady Nadzorczej zaszły jakieś nieporozumienia, owszem, należałoby przypuszczać, że przyszło do pewnych porozumień, w skutek których „stan wątpliwy i niezrozumiały" stał się już niewątpliwie zrozumiałym.

„Wypłata wypowiedzianych udziałów w maju" nie jest bynajmniej problematyczną, problematycznem jest tylko czy rok bieżący zawiera w sobie ten maj, w którym ta wypłata nastąpi. Nie uderza tu nikogo, że teraz nie dr. Ferdynand Weigel ale dr. Faustyn Jakubowski podpisuje ogłoszenia, tak jakby nie uderzało nikogo czy ten czy ów z kolegów odbywających konsyljum przy łożu umierającego pisze receptę — wszak obaj są doktorami.

Wreszcie co do bilansów z lat zeszłych, mylnem jest twierdzenie, że okazały się one fałszywemi i złudnemi. Owszem, bilanse były bardzo dobre tylko stan Towarzystwa nie był taki jak one przedstawiały, ale w tem nie bilansów wina.

Odpowiedź na zapytanie.

— Jakie jest podobieństwo pomiędzy artykułami „Czasu" o socjalistach, a inseratami w „Czasie" o cudownych sposobach leczenia osłabień, zwanych aspermatismus.

— Że jednym i drugim nikt nie wierzy. Na próżno biedny „Czas" jak Kasandra woła na swoich przyjaciół pruskich i moskiewskich: słuchajcie mnie! leczcie się moją metodą a wyleczę was z nieżytu nerkowego, kamieni socjalistycznych i osłabienia; ani Bismark, ani Wiluś, ani Oleś nie chcą się poddać kuracji — bo widzą, że lekarstwa „Czasu" w samym Krakowie nie mają powodzenia.

NEKROLOG.

W dniu 23 kwietnia zakończyło niemowlęce życie we Lwowie młodociane twierdzenie w tymże dniu narodzone w Krakowie, że „nasi wyborcy cierpią na publicystofobję". Biedactwo żyło tylko tyle dni ile mieściło w sobie zgłosek. Mowę na

jego przedwczesnym grobie wypowiedział p. Tadeusz Romanowicz, publicysta wybrany posłem. Stronnictwo stańczyków, które miało nadzieję, że owo zmarłe niemowlę zasłoni jego krakowsko-chrzanowsko-wielicko-bocheńskie porażki, przywdziało grubą żałobę. a na pociechę wyprawiło sobie stypę ogłaszając w „Czasie", że nowy poseł w mówce kandydackiéj przyznał się do zasad stańczykowskich, bo przemawia za niektóremi reformami, które i stańczycy popierają. Rzeczywiście p. Romanowicz pisze przez u, r, z, a, d, wyraz który dałby się napisać także przez ó, z, o, n, t, a zatem aż w tylu punktach zgadza się ze stańczykami, i jeżeli to im wystarcza, to im przyznać trzeba, że są nietyle pocieszeni ile pocieszni.

Na schodach do nowego resursa.

— Czekajno! chcę ci coś powiedzieć o tym twoim wstępnym artykule w dzisiejszym Czasie, omawiającym werdykt Sądu przysięgłych a ty tak biegniesz na górę jakby cię kto z procy wyrzucił.

— Eh! to ten.. wiesz.. jeden z moich przyjaciół.. sprzysięgłych, archeolog, spotkał mnie na ulicy i zaczął mi coś gadać o jakiejś wykopanej Messaliny urnie.... a ja nie mam nic czasu!

— O urnie? — mnie się zdawało, słyszeć d na początku.

— D? — Może być... a tak, tak, niezawodnie mówił mi o d'urnie, którą trzeba wyrobić dla jakiego migranta... Tak jestem roztargniony, że nie uważałem na tę pierwszą literę.

Ogłoszenie konkursu.

My niżej podpisani nie mogąc rozwiązać trudnego zadania, jakieśmy sobie postawili przed półrokiem, postanowiliśmy dojść do tego drogą publicznego konkursu i rozpisujemy nagrody za rozwiązanie następujących pytań:

1) Dlaczego „Czas" jest nudny?

2) Dlaczego ma mało prenumeratorów?

3) Dlaczego polityczni jego przyjaciele psy na niego wieszają i wstydzą się publicznie przyznać do solidarności z nim?

Kto rozwiąże najtrafniéj te trzy zagadki, otrzyma w nagrodę intratną sinekurę przy Banku galicyjskim.

W skład komitetu wchodzą: jeden z naszych kronikarzy niedzielnych, jeden członek zgromadzenia OO. jezuitów, jeden z braci izraelitów, Djabeł krakowski, jedna pani i dewotka. **Jeden z 4-ch kronik. niedz.**
